



**Profesor dr hab. Adam Chmielewski**  
Kierownik Zakładu Filozofii Społecznej  
Instytut Filozofii, Uniwersytet Wrocławski  
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław  
[adam.chmielewski@uwr.edu.pl](mailto:adam.chmielewski@uwr.edu.pl)

DZIEKAN  
Wydziału Filozoficznego  
prof. dr hab. Roman Kubicki

Wrocław, 28 sierpnia 2024 r.

*Ocena rozprawy doktorskiej mgr Franciszka Krawczyka pt.  
„Nauka bez centrum? Opór przeciw dominacji centrum na akademickich peryferiach”.*

Rozprawa doktorska mgra Franciszka Krawczyka została napisana pod kierunkiem promotora dra hab. Emanuela Kulczyckiego oraz promotora pomocniczego dra Krystiana Szadkowskiego. Jej przedmiotem jest specyfika oporu akademickiego wobec rozmaitych form dominacji. Taka analiza nie jest możliwa bez określonej teorii. Szkicowaną w rozprawie teorię autor buduje inspirując się ideami Immanuela Wallersteina jako twórcy analizy za pomocą pojęcia systemów-światów, oraz Jamesa C. Scotta, który analizował strategie oporu wobec podmiotów dominujących. Mimo fundamentalnych różnic w perspektywach przyjętych przez tych autorów, Wallerstein bowiem analizował procesy o globalnym zasięgu, zaś Scott podejmował kwestie lokalne i codzienne, Krawczyk stara się wykazać, że perspektywy te można uznać za kompatybilne. Ta fuzja teoretyczna stanowi płaszczyznę teoretyczną, która umożliwi Krawczykowi podjęcie kwestii oporu wobec dominacji politycznej przez środowiska akademickie w krajach peryferyjnych i półperyferyjnych, przy czym należy podkreślić, że autor ma pełną świadomość wieloznaczności tych terminów oraz koniecznej ostrożności w ich stosowaniu. Teoria systemów światowych Wallersteina zakłada podział świata na centra, peryferie i półperyferie, lecz aplikacja tego podziału do realnej materii społeczno-kulturowej nie daje klarownego obrazu rzeczywistości geopolitycznej: np. obszary półperyferyjne pełnią rolę dominującą w stosunku do peryferyjnych, te zaś stają się miejscem oporu wobec dominacji nie tylko półperyferii, ale także mogą wchodzić w strategiczną współpracę z centrami w ich oporze wobec półperyferii. Te i inne zagadnienia są starannie omówione przez autora w pięciu rozdziałach, zaś jego tezy teoretyczne są ilustrowane bogatym materiałem ilustrującym, którym autor dokumentuje akademickie metody sprzeciwu i oporu wobec politycznej hegemonii i dominacji.

Narracja rozprawy została zorganizowana w następujący sposób. Przedmiotem uwagi autora w rozdziale pierwszym jest debata dotycząca kategorii centrów i peryferii w nauce. Autor objaśnia implikowane przez ten podział kwestie za pomocą idei Wallersteina, nadając jego koncepcjom charakter narzędzia organizującego istotną część rozważań doktoranta. Jedną z tez tego rozdziału jest twierdzenie, formułowane za Wallersteinem, iż podział na centra i peryferie naukowe jest utrwalany za pomocą silnych związków i zależności między sferą ekonomiczną i kulturową. Przeciwstawia się w ten sposób uznawaniu centrów i peryferii za wytwory kulturowe, które mogą ulegać transformacjom bez zmian w mechanizmach pozakulturowych, zwłaszcza ekonomicznych (s. 23). W ten sposób doktorant wyraża aprobatę dla znanej tezy Karola Marksa, iż nie potrzeba szczególnej przenikliwości, by zrozumieć, że wraz z warunkami życia ludzi, ich stosunkami społecznymi, bytem społecznym, zmieniają się także ich wyobrażenia, poglądy i pojęcia – słowem, także ich świadomość. Włączając w te rozważania perspektywę zaoferowaną Jamesa C. Scotta autor argumentuje, że powszechne posługiwanie się podziałem centrum/periferie nie przykłada dostatecznie wiele uwagi do

oporu prowokowanego przez mechanizmy dominacji. Jego to powód, dla którego autor postanowił skupić się, by tak rzec, na tej lekceważonej, drugiej stronie powyższego podziału. Jak bowiem twierdzi, każda akcja wytwarza reakcję (s. 20-21) lub też, jak to formułuje, jedną z podstawowych zasad badania oporu „powinno być dostrzeżenie, że pozostaje on pod wpływem ograniczeń narzucanych mu przez system-świat” (s. 145). Podkreśla zarazem, że w przeciwieństwie do rozmaitych form i mechanizmów dominacji, liczne postacie oporu są trudniejsze w dostrzeżeniu i znacznie rzadziej omawiane. Rozprawa podejmuje się więc zadania wypełnienia istotnej luki w rozważaniach na temat dynamiki generowanej przez ten centroperyferyjny podział. Narracja Krawczyka w tym rozdziale jest wsparta za pomocą pojęcia „orientalizm” Edwarda Saida oraz „socjologii nieobecności” Bonaventury de Sousa Santosa. Zwrot ku tym autorom wynika z przekonania, że „Said pozwala zobaczyć wiedzę, która dominuje, ale Santos daje nam istotny wgląd w losy wiedzy, która zostaje zdominowana” (s. 44).

Rozważania rozdziału pierwszego wieńczy teza, że prace na temat centrów i peryferii bardziej skupiają się na mechanizmach dominacji niż możliwej sprawczości oporu na peryferiach (s. 69). Dlatego w rozdziale drugim autor zastanawia się, jak zatrudnić ten podział do pełniejszego opisu strategii oporu. Autor posługuje się przykładami niektórych uniwersytetów, które stawiały skuteczny opór wobec sił dominujących. W dalszym ciągu rozdziału doktorant podejmuje kluczowe dla jego rozprawy zagadnienie możliwego połączenia perspektyw Wallersteina i Scotta oraz uzyskania dzięki temu synergii teoretycznej, w czym istotną rolę odgrywają zaproponowane przez niego pojęcia „ruchów antysystemowych” i „infrapolitycznego oporu”. Argument na rzecz kompatybilności obu tych perspektyw opiera się na wskazaniu, że można je postrzegać jako narzędzia opisu odmiennych aspektów rzeczywistości politycznej. Argumentuje także, że działania infrapolityczne mogą nie tylko wspierać aktywność antysystemową, ale także wchodzić z nią w konflikt.

Rozdział trzeci został poświęcony różnym próbom opisu regionu Europy Wschodniej oraz Polski. Autor kwestionuje użyteczność kategorii orientalizmu oraz totalitaryzmu w realizacji tego zadania. Opowiada się za metodą analizy systemów-światów, wskazując na dualny charakter Europy Wschodniej, co oznacza, że pełnić może ona rolę wspierania ruchów antysystemowych, ale także sprzyjać tendencjom imperialistycznym. Działania o charakterze imperialistycznym w nauce są ilustrowane za pomocą przykładu wykorzystywania prac i postaci Trofima Łysenki, zaś solidarnościowe wspieranie ruchów antysystemowych został zilustrowany za pomocą działającego w Związku Radzieckim Komunistycznego Uniwersytetu Mas Pracujących Wschodu, stanowiącego kuźnię kadr dla wielu skolonizowanych i zdominowanych krajów; niektórzy jego absolwenci stawali się w okresie późniejszym przywódcami antykolonialnych powstań.

W rozdziale czwartym powyższe rozważania te stanowią dla autora tło do nakreślenia perspektywy metodologicznej, służącej do interpretacji form oporu w polskim środowisku naukowym po II wojnie światowej. Autor ilustruje użyteczność tez Wallersteina dotyczących ruchów antysystemowych za pomocą omówienia przykładów zaczerpniętych ze świata polskiego powojennego środowiska naukowego. W tym rozdziale omawia aktywność publicystyczną prowadzoną na łamach czasopisma „Po Prostu”, która miała na celu włączenie się w międzynarodowy ruch socjalistyczny pod egidą Związku Radzieckiego i promowanie ideałów socjalistycznych wśród polskiej młodzieży. Na kanwie tego przykładu autor konstruuje pojęcie „antysystemowej wyobrażonej geografii”, które służy mu do wskazania, iż ważkim elementem aktywności antysystemowej jest wyobrażenie alternatywnej wizji świata. Taka praca wyobraźni jest możliwa pod warunkiem aktywistycznego założenia o podatności relacji zachodzących w świecie na zmianę w zgodzie z antysystemowymi zamierzeniami.

Doktorant nie posuwa się do przywołania hasła rewolty studenckiej z 1968 roku, zgodnie z którym realizm wymaga żądania niemożliwego.

Rozdział piąty ma na celu zdefiniowanie i zilustrowanie kategorii infrapolitycznego teoretyzowania, zbudowanej przez doktoranta w oparciu o lekturę książki Scotta oraz dyskusji tego zagadnienia w pracach publikowanych za granicą. Ten rodzaj oporu jest następnie ilustrowany za pomocą analizy powojennych dyskusji na temat wolności nauki w Polsce. Na początku rozdziału opisuje stan współczesnej dyskusji nad wolnością nauki w literaturze anglojęzycznej. Autor krytycznie zauważa, że stanowiska w tej kwestii skupiają się zasadniczo na środowisku amerykańskim i brytyjskim oraz nie przykładają dostatecznej uwagi do dyskusji o wolności nauki jako źródła oporu wobec zależności definiowanych przez rozróżnienie między centrum i peryferiami, jak to się działo w polskich omówieniach tego zagadnienia. Za najdobitniejszy przykład infrapolitycznego teoretyzowania jako strategii oporu wobec dominacji rodzaju uważa twórczość uczonych krytycznych wobec Związku Radzieckiego. Przykładem takich form kwestionowania dominacji są w doktoracie wybrane wypowiedzi Stanisława Ossowskiego i Kazimierza Ajdukiewicza, nawet jeżeli unikali oni bezpośrednich odniesień do konkretnych sytuacji geopolitycznych.

Rozprawa Franciszka Krawczyka spełnia wymogi ustawy o stopniach i tytułach naukowych. Zawiera ona innowacyjną argumentację, której celem jest zrozumienie relacji zachodzących między systemami szkolnictwa wyższego oraz sferą ekonomii i kultury, a także, co dla autora najistotniejsze, relacji między instytucjami edukacji wyższej zlokalizowanymi w centrach i peryferiach. Uzupełniając perspektywę światowo-systemową Wallersteina, autor koncentruje się na tym, do czego Wallerstein nie przykładą szczególnej uwagi, mianowicie na strukturach i strategiach mikro-oporu, definiowanego za Scottem jako działania infrapolityczne, które, ze względu na ograniczoną sprawczość instytucji akademickich, są jedną z nielicznych form przeciwstawiania się dominacji politycznej. Próba powiązania perspektywy Scotta z podejściem Wallersteina jest przejawem wrażliwości teoretycznej doktoranta oraz świadectwem zdolności do twórczego rozwiązywania pojawiających się problemów. Niewątpliwa kreatywność doktoranta jest oparta na bardzo rozległej erudycji i krytyczno-analitycznej lekturze rozlicznych dzieł dotyczących omawianych przez niego zagadnień. Świadczy o tym umiejętne wykorzystanie licznych prac naukowych, a także obszernego materiału historycznego, który został przez autora opracowany w celu wsparcia i udokumentowania tego tezę.

Jeden z argumentów krytycznych, jaki nasuwa się w odniesieniu do projektu doktoranta dotyczy sposobu definiowania przezeń kluczowego aspektu swojego przedsięwzięcia. Zdefiniował on mianowicie relacje centro-peryferijne w nauce jako silnie jednostronny wpływ centrum na peryferia, zaś opór – jako działanie mające na celu przeciwdziałanie temu wpływowi. Takie nieproblematyczne, banalne wręcz ujęcie oporu jest konkretyzowane za pomocą tezy wspierającej, zgodnie z którą infrapolityczne teoretyzowanie w kontekście analizy centrów i peryferii nauki oznacza „każde działanie, które będzie teoretyzowaniem mającym na celu ograniczyć silnie jednostronny wpływ centrum (lub centrów) na peryferia oraz które nie uczyni krytycznej postawy autora względem danych centro-peryferijnych zależności w pełni publiczną” (s. 225). Pomijając niezgrabność sformułowania tej tezy należy zauważyć, że ten sposób rozumienia oporu, znajdujący się pod wpływem Jamesa Scotta, aż prosi się o odniesienie do analizy Leo Straussa zawartej w jego słynnym artykule *Persecution and the Art of Writing*. Strauss argumentował, że do XIX stulecia filozofowie polityczni starannie dostosowywali swoje pisarstwo dominujących owych czasów poglądów moralnych, aby ich pisma nie zostały potępione jako heretyckie czy rewolucyjne. Nie chodziło o potępienie przez większość danego społeczeństwa, jej członkowie bowiem nie stanowili zagrożenia, ponieważ nie czytali takich prac. Chodziło raczej o tych nielicznych, którzy uzurpowali sobie funkcję strażników wartości danego społeczeństwa moralności. Ci drudzy

właśnie mają największą skłonność i zdolność do prześladowania lub wykluczania każdego, kto w ich opinii podważa utrwalony porządek. Dlatego filozof zajmujący się polityką musi pisać w sposób, który w egzoterycznych, powszechnie uznawanych za akceptowalne i godne pochwały treściach ezoterycznie koduje treści subwersyjne. Ten egzoteryczno-ezoteryczny sposób pisania ściśle odpowiada temu, co, jak się zdaje, doktorant chce rozumieć za pomocą idei „infrapolitycznego teoretyzowania”. Zachodzą daleko idące analogie między przykładami oporu akademickiego oraz jego cechami, podawanymi przez doktoranta, a cechami ezoteryzującego pisarstwa politycznego według Straussa. Doktorant pisze np., że „Infrapolityka jest ... celowym ukrywaniem swoich zamierzeń, celów i działań. Zamiast rozjaśniać i tłumaczyć, zakrywa w celu odniesienia odpowiedniego politycznego zamiaru. Zamiast bezwarunkowo pragnąć wiedzy, dąży do tej wiedzy ograniczenia. Na pewno zaś nie chce pełnej i otwartej komunikacji. Skrytość staje się jej sprzymierzeńcem, a nie wrogiem” (s. 225). Ma również rację doktorant, że teoretycy są w stanie używać specyficznych narzędzi bogatej tradycji pisarstwa naukowego, anonimizacji, enigmatyzacji, eufemizacji itd., aby w swoim oporze pozostawać w infrapolitycznej niszy (s. 226), co jeszcze bardziej zbliża jego rozumienie infrapolityki do Strausowskiej idei sztuki pisania w okolicznościach opresyjnych. Brak odniesienia do tej interesującej, choć kontrowersyjnej analizy Straussa uważam za poważny deficyt rozprawy, jakkolwiek na korzyść doktoranta można poczytać to, że samodzielnie dokonał ponownego odkrycia ważkiej tezy filozoficzno-politycznej, choć uczynił to po ponad półwieczu od jej pierwotnego sformułowania.

Drugi problem, jak się z tym wiąże, to fakt, że opór redukujący się do infrapolitycznego teoretyzowania jest działaniem o wymiarze infrapolitycznym, tj. takim, którego bezpośredni zasięg i siła oddziaływania są zazwyczaj znikome. Przytaczane przez doktoranta przykłady oporu akademickiego poświadczają to pesymistyczne przekonanie.

Problem trzeci to ten, że perspektywa skupiona na infrapolitycznym teoretyzowaniu pomija te formy oporu, które są zamierzone jako zdecydowane, jawne, bezpośrednie i nieskrywane interwencje w materię polityczną. Taka interwencyjna działalność niejednokrotnie narażała jej autorów na poważne problemy, w tym na karę więzienia, stos lub pluton egzekucyjny. Jednak liczni wybitni myśliciele, uczeni i pisarze zaangażowali się wprost aktywność, której celem było obalenie systemu politycznego. W takim przypadku niejednokrotnie ponosili poważne konsekwencje swojej decyzji i trwaniu w tym, co uznawali za prawdę i słusność, czemu autor nie poświęcił zbyt wiele miejsca, koncentrując się na formach bezpiecznego mikro-oporu. Idea interwencji filozoficzno-politycznych jest często krytykowana jako sprzeczna z najwyższą wartością badacza, jaką jest niezaangażowane dążenie do obiektywnej prawdy.

Zgodnie z analizą Wallersteina, centra dominują, peryferie się im podporządkowują. Ponieważ obraz świata nigdy nie jest tak prosty, wprowadza się pojęcie półperyferii, które są podporządkowane wobec centrów, ale też dominują nad peryferiami (s. 61). Dodajmy do tego kategorie „mini-imperium”, „peryferii stykowych”, „imperium peryferii”, „lokalnego imperializmu” i „lokalnego centrum” i podobne. Tym samym pierwotny dychotomiczny podział ulega rozdrabnianiu na coraz mniejsze, w rezultacie zacierając wyjściową dystynkcję, która dała początek temu procesowi i odbierając jej pierwotną intuicyjną oczywistość. To podważa przynajmniej w pewnej mierze użyteczność analizy systemowo-światowej, co stało się przedmiotem słusznej krytyki ze strony autora w rozdziale pierwszym. Ilustracją deficytów analizy systemowo-światowej jest zaproponowane przez Martina Müllera pojęcie Globalnego Wschodu, które ma desygnować wszystkie przestrzenie pomiędzy Globalną Północą a Globalnym Południem, pomiędzy „opresjonującym” a „opresjonowanym” [sic] (s. 133). Termin „Globalny Wschód” ma się odnosić do Europy Wschodniej albo też, szerzej, do regionu znanego jako Drugi Świat, i ma oznaczać obszar, który nie jest całkowicie podporządkowany ani nie jest źródłem podporządkowania. Deficyty analizy systemowo-

światowej mają również źródło w spychaniu na plan dalszy dynamiki procesów geopolitycznych. W jednym z przykładów autor pisze o palestyńskim uniwersytecie rozwiązany przez Izrael. Natura relacji między tymi dwoma podmiotami *prima facie* odpowiada podziałowi centrum-peryferie. Wiadomo jednak, że Izrael powstał w relacji podporządkowania Wielkiej Brytanii i zaś jego późniejsze funkcjonowanie zawdzięcza przyjęciu pozycji podporządkowania wobec USA. Z kolei Palestyńczycy nie posiadają państwa nie tylko dlatego, że nie wyrazili zgody na realizację kolonialnego projektu syjonistycznego i w tym oporze ponieśli porażkę. Do tej porażki przyczyniły się walnie państwa arabskie regionu, które nie wprost uznały państwo Izrael i w pewnych okresach w aktywny sposób zwalczały, niekiedy krwawo, autonomiczne dążenia Palestyńczyków, oraz nieskuteczne wsparcie sprawy peryferium palestyńskiego ze strony Związku Radzieckiego, który miał służyć, jak się okazało niewystarczającym, odporem dla dominacji na Bliskim Wschodzie amerykańskiego centrum, izraelskiego półperyferium oraz niektórych krajów arabskich.

Wiele uwagi poświęca doktorant koncepcji infrapolityki Scotta, wzmiankując także kilka innych podejść o charakterze analogicznym, w tym m.in. Padraica Kenneya, który pisał o oporze robotniczym w Polsce, oraz innych autorów. Nie wspomina jednak o istotnej pracy Jeffreya C. Goldfarba pt. *Politics of Small Things. The Power of the Powerless in Dark Times* (Chicago 2006; wydanie polskie: *Polityka rzeczy małych. Siła bezsilnych w mrocznych czasach*, Wydawnictwo DSW, Wrocław 2012). Rzeczą istotną jest to, że Goldfarb przypisuje polityce małych spraw większą sprawczość niż to czynią Scott, a za nim Krawczyk. Można argumentować, że ze względu na ogólniejszą wymowę praca Goldfarba, inspirowana m.in. ideami Václava Havla, mimo swojej pozornej potoczności, byłaby nie mniej użyteczna do analizy rozmaitych form oporu, a także, można powiedzieć, ze względu na to, iż kładzie nacisk na kształtowanie dyskursywnych zdolności politycznych, cechuje się być może większą ogólnością niż praca Scotta. Wzmianka o książce Goldfarba, w której omawia on pozaakademickie formy oporu, uprzytamnia, że artystyczne formy oporu, choć również infrapolityczne, niejednokrotnie cechują się znacznie większą skutecznością niż jego akademickie odmiany.

Objaśniając kategorię demi-orientalizmu autor przytacza opinię Michała Buchowskiego, który twierdzi, że słownikiem Saida posługiwano się w odniesieniu do polskich robotników i chłopów w okresie potransformacyjnym. To moment, który demonstruje – zapewne niezamierzenie – jak bardzo jesteśmy ofiarami imperializmu kulturowego, który sami sobie narzuciliśmy, i to na kilku poziomach. Idzie mianowicie o to, że tego rodzaju krytyka polskiego chłopca i robotnika jako nieracjonalnych, opornych, leniwych, mało przedsiębiorczych i nieuczciwych jest świadectwem przyjęcia perspektywy okcydentalistycznej, która dokonuje orientalizacji tych klas społecznych w Europie Wschodniej. Lecz sama krytyka tej krytyki również jest skutkiem przyjęcia postawy okcydentalizmu: z jej punktu widzenia opór chłopów jest zapewne dowodem na ich orientalistyczną naturę, lecz sama ta diagnoza jest podyktowana przez nie całkiem świadomy okcydentalizm. Krawczyk słusznie więc pisze, że krytyka orientalizowania Europy Wschodniej jest kolejną historią opisującą mechanizmy dominacji centrum. Wydaje się jednak, że krytyka tej krytyki również jest przejawem pozycji zdefiniowanej przez idee ukształtowane w ramach dominującego centrum. Dowodzi to deficytów samodzielności, autentyczności, wyobraźni oraz sprawczości polskiego peryferium, co wspiera pesymistyczną diagnozę o rozmiarach i głębi skolonizowania polskiej świadomości przez kulturę Zachodu. Kwestię tę omawiałem w artykule *Looking Westward. The Submissiveness of Polish Philosophy* ("The Times Literary Supplement", London, 23 lipca 2000, s. 15-16).

Na marginesie warto wspomnieć, że silnym wzmocnieniem tez autora byłoby odniesienie do rodzimych prób odpowiedzi na pytanie, jakiej filozofii czy cywilizacji Polacy



potrzebują. A na pytanie to odpowiadać próbowali myśliciele modernizatorzy od Hugo Kołłątaja poczynając, przez myślicieli XIX wieku po współczesnych, jak Władysław Tatarkiewicz, Jerzy Jedlicki, Andrzej Walicki i rozliczni inni. Kwestia ta skłania do refleksji, że rozbieżność polskich głosów dotyczących przyszłości państwa i narodu, w powiązaniu ze słabością instytucji państwowych, jest odpowiedzialna za to, że zabrakło w naszej kulturze czegoś, co w niewielkiej choćby mierze odpowiadało sile i perswazyjności prac naukowych i politycznych Wanga Huninga (m.in. *America Against America*, 1991), które dzięki silnemu umocowaniu politycznemu przez autorytarne władze stały się podstawą budowania jedności i współczesnej siły i ekspansji Chin, także naukowej. Od ponad czterech dekad Huning pełni funkcję głównego doradcy chińskich władz centralnych i jest intelektualnym współtwórcą współczesnej imperialnej potęgi Chin, których Wallerstein za imperium nie uznawał (s. 29).

Powyższe rozważania oraz uwagi doktoranta na s. 234 prowokują do próby odpowiedzi na pytanie, jak określić status państwa polskiego w spektrum analizy światowo-systemowej. Nie ma wątpliwości, że przez znaczną część swojej historii Polska była peryferium. Obecnie mamy skłonność wierzyć, że kraj nasz zbliża się do statusu półperyferium. Złudzenia te rozwiewa artykuł (Jason Hickel, Dylan Sullivan & Huzaifa Zoomkawala, *Plunder in the Post-Colonial Era: Quantifying Drain from the Global South Through Unequal Exchange, 1960–2018*, „New Political Economy”, 2021, 26:6, ss. 1030-1047, DOI:10.1080/13563467.2021.1899153), z którego wynika, że skutek nierównej wymiany handlowej z innymi państwami w latach 1960-2018 Polska straciła 1428 miliardów dolarów (37597 tysięcy dolarów *per capita*). Znalazła się na piątym miejscu wśród dziesięciu najbardziej wyzyskiwanych krajów globu; należą do nich Chiny, Meksyk, Indie, Rosja, Wietnam, Indonezja, Malezja, Tajlandia i Turcja. Okoliczności te wpływały i nadal wpływają na wysokość finansowania nauki. Wskutek toczącej się wojny za wschodnią granicą perspektywa zwiększania wydatków na naukę ponownie się oddaliła. W świetle tych faktów warto postawić pytanie o możliwości jakichkolwiek form oporu ze strony środowiska naukowego wobec lekceważenia badań naukowych. Pod tym względem trudno o optymizm. Lecz w niebagatelnej mierze wynika to z postawy samych badaczy. W początkach transformacji Polski jeden z autorytetów filozoficznych, Andrzej Grzegorzczak, wygłosił pogląd, że młodemu aspirantowi do rang naukowych trzeba płacić możliwie najskromniej. Wychodził zapewne z założenia, że jeżeli przetrwa takie traktowanie, to będzie z niego dobry uczony, ponieważ najwidoczniej bardzo chce. Po przyjęciu obecnie już martwej Strategii Lizbońskiej, która stanowiła, że rządy Unii Europejskiej winny wydawać minimum 3% PKB na badania naukowe, ówczesny minister nauki Jerzy Duszyński, późniejszy prezes Polskiej Akademii Nauk w 2008 roku jednoznacznie powiedział, że „gdybyśmy nagle otrzymali taką górę pieniędzy, to byśmy nie wiedzieli, na co je wydać i się pod nią udusili”.

Problem ten skłania do refleksji na temat kontrastu między postrzeganiem roli nauki polskiej przez władze kraju i jej postrzeganiem przez bismarckowskie Niemcy. Świadczy o tym przykład z początku XX wieku, gdy Niemcy stanęły w obliczu drastycznego niedostatku żywności. Aby uniknąć maltuzjańskiej katastrofy, nowopowstałe państwo niemieckie było zmuszone do poszukiwania innych metod niż kosztowny import naturalnej saletry z odległego Chile. Decyzja o zwiększeniu finansowania badań naukowych i postawienie przez uczonymi zadania znalezienia nowych metod zwiększenia produkcji żywności doprowadziła do nowatorskiej technologii produkcji amoniaku, podstawowego składnika nawozów azotowych, z azotu znajdującego się w atmosferze. Twórca tej metody, Fritz Haber, profesor Universität Breslau, otrzymał nagrodę Nobla za stworzenie technologii produkcji „chleba z powietrza”. Dodać należy, że był on także wynalazcą gazów bojowych zastosowanych po raz pierwszy na wielką skalę w okresie I wojny światowej, zyskując dla siebie miano twórcy „śmierci z powietrza”. Haber to jeden z wielkiej liczby uczonych niemieckich, którzy uzyskawszy odpowiednie warunki pracy badawczej, stali się współtwórcami potęgi niemieckiej, także

militarnej, przeobrażając nowo powstałe państwo z peryferii w silne centrum europejskie, z korzystnymi, jak i negatywnymi tego skutkami. Przywołując dystynkcję Stanisława Ossowskiego (s. 250) można powiedzieć, że Haber i liczni inni niemieccy uczeni rozumieli swoje zaangażowanie w pracę naukową jako samoświadomą służbę dla państwa, nie zaś potulne posłuszeństwo wobec jego władz. To dlatego Niemcy mają instytut imienia Maxa Plancka, twórcy nowoczesnej fizyki, zaś Polacy mają agencję imienia Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej. Odpowiednia polityka państwa niemieckiego z tego okresu sprawiła, że uczeni niemieccy nie musieli pakować walizek, by udawać się na kwerendę strzępków wiedzy naukowej za granicą. Spakowali walizki dopiero wtedy, gdy polityka nazistowska zaczęła wymuszać na nich potulność i posłuszeństwo, a gdy znaleźli się na emigracji, współtworzyli potęgę innych krajów, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Za symboliczny moment, w którym podmiotowe zaangażowanie niemieckich akademików zostało wyparte przez dobrowolną służalczość, zaś służba przez posłuszeństwo, można uznać dzień, w którym Philip Lenard, inny noblista z Universität Breslau, postulował utworzenie fizyki aryjskiej, która miała zastąpić fizykę żydowską. Wymuszanie posłuszeństwa generuje nie tylko postawy potulności czy mikro-oporu, ale także dobrowolną służalczość nie mającą nic wspólnego z autentycznym poczuciem służebności, które nie jest sprzeczne z zachowaniem poczucia wolności i autonomii.

Kilka słów o nauce walizkowej. Uczeni podróżowali od zawsze. Obecnie zaś podróżują szczególnie intensywnie, także dlatego, że stało się to łatwiejsze. W tym kontekście można na marginesie dodać, że wynalazca innej metody produkcji amoniaku, polski uczony Ignacy Mościcki, i nie on jeden, był zmuszony do uprawiania nauki walizkowej na długo przed pokoleniem badaczy polskich, o których pisał Andrzej W. Nowak. Nauka walizkowa wiąże się z patologiami i nie jest warunkiem osiągnięcia wybitności: Ludwik Fleck, jeden z najwybitniejszych polskich uczonych, pracował w skrajnie niesprzyjających warunkach opresji i nauki walizkowej nie uprawiał. Zarazem jednak trzeba pamiętać, iż każdego roku do USA przybywa 300 tysięcy młodych chińskich studentów i uczonych, co znajduje odzwierciedlenie w coraz silniejszej pozycji chińskich uczelni.

Zaproponowany przekład terminu Saida „imaginative geography” jako „wyobrażona geografia” (s. 162 i nast.) jest niezupełnie trafny. Przekład ten wskazuje w pierwszej kolejności na produkt procesu wyobrażania sobie geografii, podczas gdy termin Saida kładzie nacisk na proces jej tworzenia. Gdyby chodziło mu o geografję wyobrażoną, mógłby napisać „imagined geography”. Poświadczenie dla tej uwagi krytycznej podaje sam doktorant pisząc, że wyobrażona geografia jest kompetencją, a więc zdolnością, a nie wytworem tej kompetencji. Istotność tej kwestii polega na tym, że twórcza geografia leży u podłoża kształtowania się zjawiska, które można określić mianem egzotyizmu moralnego: „orientalizm” Saida jest jedną z postaci takiego moralnego egzotyizmu. Kwestia ta jest szczególnie istotna dla argumentacji rozprawy, ponieważ, jak pisze autor, nie ma wyobraźni antysystemowej bez wyobraźni geograficznej Davida Harveya (s. 165), zaś zdolność wyobrażania sobie alternatywnych konfiguracji geograficznych jest jednym ze źródeł podmiotowości umożliwiającej zarówno opór wobec *status quo*, a więc aktywność emancypacyjną, jak i działania zmierzające do utrwalenia istniejącego porządku. Te zagadnienia autor omawia w swojej analizie treści czasopisma „Po Prostu”, kładąc m.in. nacisk na funkcjonowanie takiej twórczej geografii w publicystyce tego pisma.

Jest sporo racji w osądzie, że współczesna nauka polska jest podporządkowana pragnieniu upodobnienia się do zachodnich centrów i że prowadzi to do pozornego umiędzynarodowienia lub publikowania w czasopismach naukowych uznawanych za drapieżne (s. 269). W tym kategorycznym stwierdzeniu jednak jest trochę niesprawiedliwej przesady, albowiem warto również zauważyć, że niefortunna ustawa regulująca pracę badawczą w Polsce odegrała pewną rolę motywacyjną w przypadku niektórych jednostek, zaś

powołane instytucje parametryzacyjne dysponują metodami właściwej dyskwalifikacji pozorowanego umiędzynarodowienia.

Konstrukcja rozprawy skłania do licznych uwag krytycznych. Niektóre wątki w rozprawie Krawczyka są ledwie zasygnalizowane. Na przykład pisze, że wymuszona trudną sytuacją ekonomiczną współpraca wietnamskiego rządu z Bankiem Światowym, rozpoczęta w 1990 roku, istotnie ukształtowała tamtejszą naukę i szkolnictwo wyższe. Zatrudnienie rekomendowanych przez bank ekspertów było warunkiem udzielenia Wietnamowi pożyczek, a raporty stworzone przez Bank Światowy stały się podstawą do dwóch reform sektora, które wprowadziły między innymi mechanizmy finansowania oparte na konkurencji i czesne za studia płacone przez studentów (s. 51). Sytuacja Wietnamu jest znacznie bardziej poważna niż wskazuje ten wątek, lecz odosobniony fakt. Do chwili obecnej Wietnam nie otrzymał 3,5 miliardów dolarów reparacji wojennych obiecanych w 1973 r. za ofiary i szkody, które okaleczyły potencjał rozwojowy Wietnamu. Rozwój Wietnamu był dodatkowo tłumiony przez sankcje powojenne. Kiedy sankcje zostały zniesione, gospodarka Wietnamu została ujęta w karby polityki neoliberalnej, która sprzyja korupcji, skrajnemu rozwarstwieniu społecznemu i skrajnemu ubóstwu: obecnie najbogatsze pięć procent Wietnamczyków przejmuje jedną czwartą dochodu narodowego.

Autor pisze, że Said i Wolff opisują mechanizmy dominacji kulturowej posługując się analizą systemów-światów. W przypadku przytoczonej pracy Saida jest to stwierdzenie na wyrost: w pracy tej Said odwołuje się do Wallersteina zaledwie trzykrotnie i to zdawkowo.

Na s. 50 autor przytacza anegdotę Suresha Canagarajaha, który zmuszony do ucieczki z domu podczas wojny domowej w Sri Lance, zgubił jedyną kopię artykułu, nad którym pracował. Przypadek ten przypomina podobny, lecz pochodzący ze znacznie bliższego peryferium: kiedy Władysław Tatarkiewicz zasnął podczas uciążliwej podróży autobusem z Warszawy do Krakowa, został okradziony z walizki, w której znajdował się jedyny manuskrypt artykułu, nad którym wówczas pracował.

Każdy wyodrębniony fragment rozprawy (jej rozdziały i podrozdziały) autor rozpoczyna omówieniem-zapowiedzią jego treści i też oraz kończy je podsumowaniem. Tego rodzaju zabieg pisania o własnym pisaniu sprzyja zrozumieniu argumentacji autora, jednakże niesie ze sobą ryzyko powtórzeń i rozwlekłości. Ponadto zapowiedzi te zawierają rekomendacje i dydaktyczne pouczenia, które nie są na miejscu w rozprawie doktorskiej. Osobiście sędzę, że perswazyjność tekstu jest większa, gdy jego narracja jest na tyle spójna, że czytelnik nie potrzebuje autorskich instrukcji co do sposobów rozumienia tekstu, zawartych w samym tekście podlegającym interpretacji. Niejednokrotnie styl tych zapowiedzi i podsumowań razi sztucznością, jak np.: „Poprzedni rozdział wysunął argumentację.... Ten rozdział dokładniej opisze” (s. 73), „ten rozdział pokaże”, itp. Sztuczność takiego postępowania jest tym większa, że poniżej, w dalszym ciągu tej zapowiedzi autor pisze w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Bezosobowy styl pisania, ku której autor ma przesadną skłonność, owocuje takimi zdaniami jak „Moja propozycja analizy antysystemowej wyobrażonej geografii na pierwszy plan wysuwa dokładną rekonstrukcję danej wyobraźni” (s. 166).

Autor wspiera swoją argumentację za pomocą rozmaitych przykładów. Ilustracje te jednak niekiedy nie wykraczają poza egzemplaryzm zastępujący argumentację.

Z przykrością stwierdzić należy, że w rozprawie językowe błędy są rozliczne i mają wiele postaci. Niektóre z nich część wynikają z odruchowego literalizmu w przekładach rozmaitych terminów i fragmentów z języka angielskiego. Na przykład znajdujemy u Krawczyka termin: „opresjonowany”, którego właściwym przekładem winno być „uciskany” (s. 61). Inne takie przykłady to zwrot, według którego „naukowcy się opierają” (s. 105; 131) lub, jeszcze gorzej, pytanie: „jak się opierać?” (s. 104). W języku polskim w większości



kontekstów „opierać się” to nie to samo, co „stawiać opór”. „Silne historyczne usytuowanie” powinno być mocnym usytuowaniem (s. 121).

Praca roi się od źle zbudowanych zdań. Na przykład: „Ostatni podrozdział poświęcony będzie koniecznemu uzupełnieniu każdego bardziej optymistycznemu ujęciu historii tego regionu” (s. 110). Karykaturalne jest zdanie o głównych przejawach wpływów ZSRR na polską naukę, „które stają się podstawą do inspirowania się pracą Arendt” (s. 118). Nieprawidłowo jest zbudowane zdanie: „W swojej innej pracy Hübner opisywał genezę powojennej organizacji nauki w Polsce silnie stawał po stronie sprawczości państwa, a nie po stronie możliwej sprawczości naukowców” (s. 131). Kilkakrotnie pisze „w skutek” zamiast „wskutek” (m.in. s. 154) oraz „obawy względem”: zamiast „obawy wobec” lub „przed” (s. 154). Są też kolokwializmy, jak „Samemu postulowałem” (s. 175), zwroty w pierwszej osobie liczby pojedynczej z nienacka zastępowane przez *pluralis maiestatis* i podobne. Towarzyszą temu rozliczne błędy interpunkcyjne. Od kandydata do stopnia doktora nauk humanistycznych należy oczekiwać większej spójności i staranności pisarskiej niż zademonstrowane w ocenianej rozprawie.

Równoważąc niewątpliwe przymioty rozprawy z jej deficytami i nadmiarami uznaję, że mgr Franciszek Krawczyk może zostać dopuszczony do publicznej obrony.

Adam Chmielewski